

Brak jakości

27 lutego 2019

Co byłoby, gdyby Polskę odwiedził ktoś z Europy Zachodniej, zaznajomiony z naszym językiem, i sprawdził przekaz medialny głównych mediów? Zapewne byłby zdziwiony. Na tzw. jedynkę czy pierwszą stronę lądują kolejny sukces polskich skoczków, transfer Krzysztofa Piątka do AC Milan, nieznaczące wypowiedzi polityków lub kronika wypadków samochodowych. Ewentualnie można pokazać łosia w Wiśle. Tego, który wszedł do rzeki w stolicy pewnego sierpniowego dnia, żeby się ochłodzić.

Ba, przed łosiem uciec się nie da, gdyż zmieniając kanał telewizyjny spotkamy się z nim ponownie. Oczywiście jeśli chodzi o stacje informacyjne. Tymczasem ktoś przyzwyczajony do oglądania anglojęzycznych stacji informacyjnych może złapać się za głowę. Kilkakrotnie prześledziłem niedawno czołowe europejskie stacje informacyjne. Wiadomości wyglądały mniej więcej tak: 1. Kryzys polityczny w Wenezueli, 2. Protesty „żółtych kamizelek” we Francji, 3. Zawieszenie traktatu o INF przez USA i Rosję, 4. Konferencje dot. Bliskiego Wschodu.

Obecnie media w Polsce żyją kolejnymi zatrzymaniami przez CBA oraz tzw. taśmami Kaczyńskiego. Często, a nawet bardzo często, komentatorami w tej sprawie są politycy. Rzadko pyta się politologów, ekonomistów, prawników, a np. w informacyjnym kanale France24 zazwyczaj goszczą eksperci, a polityk jest tylko jednym z kilku komentujących dany temat. Telewidzom niuanse sprawy wyjaśniają eksperci, a nie, jak u nas, od wielu dziesięcioleci Leszek Miller i podobni. A już robienie sensacji z tego, że Mariusz Kamiński ponoć całował się z psem na jednej z alkoholowych imprez i szukanie owego czworonoga, wołają o pomstę do nieba. Akurat to jest mało istotne. Ważne jest to, czy koordynator służb specjalnych w Polsce nadużywa alkoholu. W tym całym gąszczu niepotrzebnych informacji oraz mglistego przedstawiania tych istotnych, zwykły Kowalski może się pogubić. Powstaje pytanie, czy to nadal informacja, czy

raczej dezinformacja. Bardzo podobnie działają media internetowe. Sieć stała się ważnym obiegiem informacji, ale w sporej części znakomitym narzędziem dezinformacyjnym.

Nieistotne informacje pojawiają się często już na pierwszych stronach lub tuż za kluczowymi tematami. Częste jest robienie newsa z czyjejś opinii, co nie jest żadną rzetelną informacją. Wiadomości o tematyce WAGs (partnerki znanych sportowców), dziewczyny z „Instagrama” lub „Tindera”, jak ktoś sławny wyglądał 20 lat temu, oburzanie się „krągłościami” kobiet tuż po urodzeniu dziecka, jak mieszkają celebryci, info z seriali, gole Lewandowskiego i Piątka – to tematyka, która w ogóle nie powinna trafić do bloku poważnych informacji i w wielu krajach wciąż nie ma tam wstępu.

Owszem, można nadal informować o atakach dzików na ludzi, łośiu w Wiśle czy debatować nad twitterowym wpisem trzeciorzędnego polityka. Pewnie, że można! Cały tydzień drażenia tematu. Łatwiej się sprzeda sensacyjny news powstały szybko, niż wyważony materiał, nad którym pracuje się wiele dni lub nawet tygodni. Prędkość, z jaką podąża taki news w TV czy internecie, jest niebywała. Pytanie jednak, czy współczesny dziennikarz ma być niczym kasjerka w hipermarkecie lub pracownik fast foodu? Przecież zawsze należy wątpić i sprawdzać.

Media mają kontrolować władze. W III RP media publiczne często służą za tubę propagandową opcji, która rządzi. Media prywatne starają się kontrolować władzę, ale nasilenie ich funkcji zależy od tego, kto jest u sterów państwa. Gdy nie jest to opcja liberalna, po części wypełniają swoją rolę. Jednak gdy do władzy dojdzie blok o podobnym do nich profilu ideowym, często te same media przymykają oko na nieprawidłowości w wykonaniu rządzących.

Za najbardziej rzetelny serwis informacyjny w Polsce uchodzą „Wydarzenia” w telewizji Polsat (59,3% ogółu takich opinii; badania IBRiS dla „Rzeczpospolitej” z lutego 2019), lecz jest

to dość niski wynik jak na lidera. Jednak to z właścicielem tej stacji Zygmuntem Solorzem-Żakiem musiał porozmawiać aż Prezydent RP Bronisław Komorowski, by tamten odkodował finał mistrzostw świata z udziałem polskich siatkarzy w 2014 r. Sytuacja rodem z jakiegoś z krajów afrykańskich: nie dość, że transmisje meczów z udziałem Polaków są płacone, to jeszcze głowa państwa musi interweniować w tak błahej sprawie.

Media radiowe, z wyjątkiem części publicznych (wciąż są tam naprawdę ciekawe audycje naukowe czy literackie), jakościowo pozostawiają wiele do życzenia. Stacje prywatne mają fatalnej jakości bloki informacyjne i kulturalne. Serwisy informacyjne trwają góra pięć minut. Oczywiście nie brakuje tam informacji o tym, że ktoś gdzieś w Polsce wpadł pod samochód.

Najwięcej ciekawych mediów znajdziemy poza mainstreamem, często o charakterze publicystycznym czy popularnonaukowym. Niestety nie o takich budżetach jak media głównego nurtu. Zwykle stoi za nimi grupa hobbystów i pracowników naukowych. Coraz częściej tego typu magazyny są wydawane w całości dzięki darczyńcom, część tylko jako e-wydanie. Wsparcie ze środków publicznych bardzo często idzie w parze z ideologią, którą wspiera partia rządząca. Za koalicji PO-PSL, „apolityczny” konkurs o dofinansowanie wygrywały głównie pisma liberalne i lewicowe, za rządów Zjednoczonej Prawicy z kolei te o charakterze konserwatywnym i narodowym.

W rankingu wolności prasy według organizacji „Reporterzy bez granic” w roku 2018 r. Polska zajęła 58. miejsce. W zestawieniu, które obejmuje razem 180 państw, sąsiadujemy z Fidżi, Dominikaną i Haiti. Wielu dziennikarzy ma wytaczane procesy za samo zadawanie kłopotliwych pytań. Innych straszy się karami o w kolosalnych wartościach. Jeszcze inni muszą szukać sprawiedliwości w Strasburgu. Dzieje się to od lat i ponad podziałami politycznymi – Wojciecha Sumlińskiego próbowano umieścić w areszcie śledczym. Być może dlatego stan polskiego dziennikarstwa jest taki, jaki jest. Ktoś samym pytaniem poczuje się zniesławiony. Jakaś „gruba ryba” będzie

chciała sądownie zakazać pisanie na dany temat, jak to miało miejsce niedawno z NBP i KNF. Inni będą „tylko prosić”, by nie pisać o nich, jak Żandarmeria Wojskowa za poprzednich rządów. Jeszcze inni, jak koncern Amazon, straszyć pozwami za artykuły prasowe. Lepiej zajmować się nieistotnymi sprawami, lepiej pisać dobrze o wszystkim, bo inaczej napotkamy kłopoty różnego rodzaju.

Autorstwo: Piotr Wildanger

Źródło: NowyObywatel.pl